

Pan z Ameryki przyjechał w interesach

9 lipca 2017

Postkolonialna mentalność paradoksalnie cechuje nie tylko lewicowo-liberalne elity zapatrzone w Angelę Merkel, ale w takim samym stopniu jest ona udziałem prawicowych zwolenników „wstawania Polski z kolan”, którzy w czwartek masowo stawili się na przemówieniu Donalda Trumpa. Wystarczyło, że amerykański prezydent wygłosił kilka frazesów o polskiej historii, co jak się okazuje było zabiegiem przygotowanym przez polskiego historyka mieszkającego w Stanach, i już miał tubylców w garści. Tymczasem w poważnych państwach w pierwszej kolejności padłoby pytanie o wymierne korzyści płynące z wizyty amerykańskiego prezydenta, które w tym przypadku są zasadniczo bardzo mizerne, a niektóre deklaracje Trumpa powinny wręcz mocno niepokoić.

Trump w swoją pierwszą podróż zagraniczną udał się do Arabii Saudyjskiej, gdzie wystosował wiele ciepłych słów pod adresem lokalnej monarchii utrzymującej w kraju jeden z najbardziej opresyjnych systemów na świecie, który jest zresztą oparty na zasadach wynikających z najbardziej surowej wersji islamu. Amerykańskiemu miliarderowi nie przeszkodziło to jednak w dobiciu bardzo poważnych interesów, mających dla saudyjskich władz dużo większe znaczenie od kilku wyświechtanych sloganów o amerykańskiej przyjaźni i krótko mówiąc niezwykle żenującym tańcu Trumpa z będącymi symbolem tego kraju szablami. Rijadowi udało się więc pozyskać od Waszyngtonu sprzęt w przystępnej cenie, a nade wszystko zdobyć kolejne kontrakty na eksport i wydobywanie ropy naftowej.

POŁECHTANE EGO

Dlaczego wspominam o wizycie Trumpa w Arabii Saudyjskiej? Otóż dla saudyjskich polityków, mediów i obywateli najważniejsze

nie były propagandowe hasła, ale właśnie namacalne efekty wizyty przywódcy największego światowego mocarstwa. Rijad od lat prowadzi politykę polegającą na uzyskaniu jak największych korzyści od państw zachodnich, bez względu na panującą na jego temat opinie wśród światowych elit. Niestety, zupełnie inaczej jest w Polsce. Bez względu na opcję polityczną rządzącą naszym krajem niemal zawsze na wierzch wychodzą kompleksy, które karzą przejmować się sferą czysto aksjologicznych deklaracji mitycznego Zachodu. Z tego powodu główny nurt polskiej sceny politycznej dzieli się na zwolenników bliskiej współpracy z Niemcami oraz bezgranicznej ufności we wspaniałomyślność Stanów Zjednoczonych. Możemy być więc pewni, iż Trump przemówieniem konsultowanym (czyli zapewne w dużej mierze po prostu napisanym) przez pracującego w Ameryce polskiego historyka Marka J. Chodakiewicza kupił sobie przynajmniej prawicowy lud, potrzebujący głównie bogoojczyźnianych frazesów i połechtania ego przez „Pana z Ameryki”, który dodatkowo jako biznesmen (bynajmniej nie mający za sobą słynnej drogi „od pucybuta do milionera”) jest emanacją naiwnej wiary sporej części Polaków w legendarny już „American Dream”. Skuteczność przekupywania Polaków tak tanimi chwytami jest niestety niepokojąca, ale do wystąpienia amerykańskiego prezydenta nie można podchodzić jednoznacznie negatywnie. W zakresie niezwykle ważnej dla naszego kraju polityki historycznej Trump zrobił bowiem Polsce niebywale ważną i niemal darmową reklamę na całym świecie, stąd pamiętając o tym, iż po prostu miał w tym interes należy przyznać, iż w tym kontekście na jego wizycie skorzystaliśmy bardziej niż na 25 latach jakichkolwiek działań promocyjnych podejmowanych przez najróżniejsze państwowe instytucje.

ILE ZA GAZ?

Dopieszczenie Polaków złaknionych docenienia historii ich kraju przez jakiegokolwiek człowieka pochodzącego z Zachodu spowodowało oczywiście, iż w najlepszym wypadku na drugi plan zeszła kwestia realnych korzyści płynących z wizyty Trumpa w

Polsce. W swoim przemówieniu na Placu Krasińskich w Warszawie zasadniczo wspominał o gospodarczych interesach zaledwie przez ułamek sekundy, wyrażając gotowość dostarczenia nam alternatywnych źródeł energii. Chcąc kupić swoich słuchaczy nie należy mówić o rzeczach przykrych, dlatego zwracając się do „zwykłego ludu” Trump nie powtórzył swoich słów z konferencji prasowej odbytej z prezydentem Andrzejem Dudą. A w jej trakcie otwarcie stwierdził, iż pierwszy transport skraplanego gazu trafił do naszego kraju 8 czerwca, a teraz trzeba będzie „troszkę podnieść cenę”, co zresztą wprowadziło Dudę w spore zakłopotanie. Pojawia się więc pytanie na jakich dokładnie zasadach realizowany jest program dywersyfikacji dostaw gazu, skoro jego cena nie została uregulowana w dłuższej perspektywie. Zasadniczo sam surowiec pochodzący z oceanu jest droższy od dostarczanego nam przez Rosję, która i tak sprzedaje nam go drożej niż choćby Niemcom. Na temat negocjowanego kontraktu z Amerykanami niewiele chcą jednak powiedzieć przedstawiciele rządu i państwowych spółek energetycznych, lecz na szczęście mniej tajemnicza jest strona amerykańska. Nie ma ona bowiem problemu z publikowaniem danych na temat ostatecznej ceny skraplanego gazu dostarczanego do Polski, a wynika z nich po prostu, iż LNG sprowadzane z Ameryki jest całkowicie niekonkurencyjne. Czy więc nie generujemy wysokich kosztów dla swojej gospodarki licząc, że interes Stanów Zjednoczonych jest równocześnie naszym interesem? Dodatkowo podczas wizyty Trumpa nie mówiono nic o ewentualnym polskim eksporcie, a należy pamiętać, że miliarder w trakcie kampanii wyborczej skłaniał się ku protekcjonizmowi...

„BRATERSTWO BRONI”

Obecna władza szermując patriotycznymi hasłami próbuje przekonywać, że „wstawanie z kolan” polega również na stacjonowaniu w Polsce obcych wojsk, stąd skala wiernopoddanych hołdów wobec przybyłych z oceanu wojskowych była – mówiąc niezwykle eufemistycznie – bardzo niesmaczna. Minister obrony narodowej Antoni Macierewicz

postanowił jednak iść za ciosem i przy okazji przyjazdu Trumpa zaczął wieszać bilbordy zachęcające do przyjscia na polsko-amerykański piknik wojskowy. Toporna propaganda obozu rządowego niedawno stała się obiektem drwin ze strony jednego z jego głównych medialnych orędowników, czyli publicysty Bronisława Wildsteina, który porównał telewizyjne wiadomości publicznej telewizji do analogicznych programów realizowanych w czasach Edwarda Gierka. Trudno nie pokusić się więc o podobne słowa względem zapewnień o „polsko-amerykańskim braterstwie broni”, które również stało się wygodnym pretekstem do przykrycia rzeczywistego interesu Amerykanów, a jest nim niemal zawsze chęć zaspokojenia potrzeb rozbudowanego sektora zbrojeniowego. Oczywisty jest przy tym fakt, iż zza oceanu nie powędruje do nas w pełni wyposażony sprzęt wojskowy, ponieważ Stany Zjednoczone nie są zainteresowane ujawnianiem pełni swoich możliwości technologicznych. Trudno je o to winić, wręcz przeciwnie, należy jak najbardziej uczyć się od nich myślenia o własnych interesach, ale czy konieczne jest w takim razie sprowadzanie przez polski rząd tego typu uzbrojenia? Tajemnicą poliszynela jest fakt, iż co prawda zakupimy amerykańskie rakiety Patriot, lecz Amerykanie nie chcą uwzględnić listy Ministerstwa Obrony Narodowej z blisko sześćdziesięcioma technologiami jakie chcielibyśmy w związku z tym pozyskać. Nie wróży to dobrze naszym interesom, zaś Trump zasadniczo w ogóle o tym nie wspominał, co także składa się na konieczność sceptycznego podejścia do jego wizyty.

„JASTRZĄB” TRUMP

Z pewnością niezwykle niepokojące były słowa Trumpa dotyczące regionu Bliskiego Wschodu, które notabene obok podziękowań za przybycie dla Lecha Wałęsy nie wzbudziły większego entuzjazmu wśród przybyłych do centrum stolicy zwolenników Prawa i Sprawiedliwości. Trump przypomniał bowiem swoją wizytę w Arabii Saudyjskiej i podkreślił, iż wraz z liderami kilkudziesięciu państw muzułmańskich chce zwalczać terroryzm. Czytelnikom naszego portalu nie trzeba chyba tłumaczyć

paradoksu tej sytuacji, ale słowa amerykańskiego prezydenta o konieczności zwalczania Syrii i Iranu mogą budzić niepokój, znając wiernopoddńczy stosunek rządu PiS wobec Stanów Zjednoczonych. Wydaje się, iż od czasu sfabrykowanych doniesień leżących u podstaw wojny z Irakiem Saddama Husajna politycy polskiej prawicy niewiele się nauczyli, dlatego pozostaje mieć nadzieję, że sam Trump nie będzie na tyle głupi, aby rzeczywiście iść za głosem „jastrzębi” domagających się rozpętania kolejnych krwawych konfliktów. Trzeba przy tym podkreślić, że Polska od czasu porozumienia nuklearnego globalnych mocarstw z Iranem nawiązała bardzo dobry kontakt z tamtejszymi firmami, a nasz ambasador w tym kraju nie należy do anonimowych postaci. Angażowanie się w jakąkolwiek politykę sankcji wobec Iranu, czy też udział w kolejnej destabilizacji sytuacji w Syrii, byłoby nie tylko szkodliwe dla naszych realnych interesów gospodarczych, ale dodatkowo świadczyłoby o braku jakiegokolwiek głębszej refleksji nad obecnym porządkiem światowym ze strony „wstającego z kolan” rządu.

Upragniona wizyta „Pana z Ameryki” nie miała więc wiele wspólnego z realnymi korzyściami dla naszego kraju, bo była dla Trumpa przede wszystkim chwytem czysto marketingowym. Amerykański prezydent poprzez kilka miłych dla ucha tubylców słówek umocnił ich w miłości do Stanów Zjednoczonych, a ponadto jego pierwszy pobyt w Europie nie zaczął się od nieuniknionych w Europie Zachodniej protestów przeciwko jego osobie. Dodatkowo Trump załatwił kwestię dalszych dostaw gazu i sprzętu wojskowego, dzięki czemu wzbogaci się amerykański budżet. Główny wniosek płynący z tej wizyty jest natomiast stary jak świat i przy tym równoznaczny niemal z biciem głową w mur, bo polskie społeczeństwo dalej nie może pojąć, iż stosunki międzynarodowe to gra konkretnych interesów, nie zaś pięknych słówek pisanych światowym liderom przez ich doradców...

Autorstwo: M.

Źródło: Autonom.pl